

<http://dx.doi.org/10.16926/cd.2025.02.11>

WOJCIECH ROTARSKI

<https://orcid.org/0009-0009-5543-8310>

## WIECZORNY KARAKULIAMBRO – NIEZNANE UTWORY KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYŃSKIEGO Z „WIECZORA WARSZAWSKIEGO”

---

**Jak cytować [how to cite]:** Rotarski W., *Wieczorny Karakuliambro – nieznane utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* z „*Wieczora Warszawskiego*”, „*Czytanie Dwudziestolecia*” 2025, nr 2, s. 177–209.

---

### Konsoliduję się

Idzie jesień. Deszczyk kropi.  
Na miasto wychodzą chłopi.

Chłopi wszędzie, kmiecie sami  
w cylindrach, lub z ostrogami.

Coraz dzielniej, coraz mężniej;  
coraz jaśniej, a siermiężniej.

Ech, ty życie, życie wiejskie!  
z pługiem, broną w „Europejskiej”.  
(„*Wieczór Warszawski*” 1936, nr 241, s. 5)

### Smutna pomyłka

Bezręki ślepy woła:  
– Grzebienie sprzedaję! Grzebyczki!  
Już tak od roku zawodzi  
na rogu pewnej uliczki.

Wśród neonowych promieni  
biedak nie widzi tymczasem,  
że nie sprzedaje grzebieni,  
ale po prostu kiełbasę.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 242, s. 5)

### **Pracowitość**

W morzu utonął  
koń i dentysta –  
i poszli na dno  
rzecz oczywista.

W to graj dentyście!  
Serce mu pękło.  
A koń wypłynął  
ze sztuczną szczęką.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 243, s. 5)

### **Poczucie winy**

Raz miał rozstrzelać Waniuszka  
opozycyjnego staruszka.

Staruszek z początku płakał,  
a potem tak do żołdaka:  
– Ślicznie – powiada – dziękuję,  
że starą rozstrzelasz szuję,  
kraj kalam śmierdzącym ciałem.

Już pięć lat temu proшение  
złożyłem o powieszenie,  
tylko protekcji nie miałem.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 244, s. 3)

### **Optymizm**

Mawiała moja babcia,  
że świat jest na wulkanie,  
a teźże babci babcia  
miała to samo zdanie;  
praprapraprababcia  
groziła też wulkanem...

I żyły wszystkie babcie  
pulchniutkie i rumiane.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 245, s. 3)

### **Miesiąc sienkiewiczowski**

Służmy rządowi dobrą radą,  
wtedy na pewno będzie lepiej:  
W porze śniadania i obiadu  
pamiętaj, dziecię: S i e n k i e w i c z k r z e p i .  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 246, s. 5)

### **Ostrożnie z ideą!**

Fabrykanci grzybków w occie  
i kominiarze i ci na poczcie  
i zawiadowcy na kolei  
krzyczą: Idei! Chcemy idei!  
  
Słucham. Rozumiem. I się śmieję.  
Ale nie radzę: Rozum uczy,  
że za prawdziwą ideę  
zawsze się idzie pod kluczyk.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 247, s. 5)

### **Na rozpoczęcie roku szkolnego**

Rodzice, szyjcie mundurek  
dla waszych synów i córek!  
  
Niech miły synek i córka  
nigdy nie zdejmą mundurka.  
  
I w szkole i po podwórku  
niech chodzą tylko w mundurku.  
  
A kiedy zdadzą maturki,  
niech dalej noszą mundurki!  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 248, s. 5)

### **Problem**

Zamknęli w Koloszarze  
sobowtóra Kiepurę,  
właśnie jadł obiad w barze,

a tu: – Ręce do góry!

Ścięli go. Mają stracha.

Teraz się władza waha:

Głowa leży na stole.

On śpiewa „Mio sole”.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 249, s. 5)

### **Fraternité**

Jeżeli dajmy na to,

chciałby pan kupić palto

i właśnie niema za co –

niech się pan nic nie troszczy:

jest inny pan w Bydgoszczy,

któremu też nie płacą.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 250, s. 5)

### **Fundusz zastanawiania się**

Nie śpię, nie jadam

dzionki i nocki,

bo ciągle myślę,

c o z r o b i ć z T r o c k i m .

Może na wyspę?

A może w beczkę?

Co zrobić z miłym?

Co z gołąbeczkiem?

Nasz kraj – przedmurze,

nasz kraj, nie inny!

niech stworzy Fundusz

Medytacyjny.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 251, s. 2)

### **Król i dziennikarze**

Wpadł król do morza –

o, straszna doło!

Stu dziennikarzy

leci na molo.

Wywiad z tonącym  
przeprowadzono.  
P o d w o d n e z d j ę c i e.  
I król utonął.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 252, s. 3)

### **Pogłoski o pożyczce**

Mówił mi ktoś z Fidacu  
i pewien kapitan okrętu,  
że pożyczka pójdzie na zakup  
muzycznych instrumentów;  
w tej sprawie Zdziś Alitujeff  
ma jechać na Majorkę:  
Praktyka wykazuje,  
że mamy za mało orkiestr.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 253, s. 5)

### **Szkielet dozbrojony**

Pewien nieomal szkielet  
z cierpliwością nieomal świętą,  
gdy już mu było za wiele,  
stanął przed oknem Urzędu:  
Świat z głodu widzę niebiesko –  
zaczyna mnie to niepokoić...  
– Niestety, z chlebem jest kiepsko,  
lecz możemy pana dozbroić.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 254, s. 3)

### **Na powrót Pana Generała**

Witamy jak anioła z nieba  
uszykowani w wierne pułki,  
na powitanie brak nam chleba,  
prosimy o francuskie bułki.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 256, s. 5)

### **Bardzo przyjemnie**

Tydzień Warszawy. Słoneczko świeci.  
Bardzo przyjemnie. Bardzo przyjemnie.

Forsy nie było i nagle leci.  
Bardzo przyjemnie. Bardzo przyjemnie.

Trochę z Paryża. Trochę za mało.  
Bardzo przyjemnie. Bardzo przyjemnie.  
Jakoś tam będzie! Różnie bywało.  
Bardzo przyjemnie. Punkt.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 257, s. 5)

### **Maharadża z przyszłością**

Maharadża Kapurtala  
złożył wieniec na Wawelu –  
bardzo ładnie, maharadzo,  
bardzo słusznie, przyjacielu.

W ten sposób dalej. Grunt tęga mina...  
W Polsce niejeden skromnie zaczyna.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 258, s. 2)

### **Proste**

– Idzie zima. Znów problem z ludnością bezrobotną...  
Panie radco, mnie już te sprawy nużą...  
– Będą śnieg sprzątać!  
– Ahaa... Więc chodzi, prawda, tylko o to,  
by śniegu było bardzo dużo.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 259, s. 3)

### **Spostrzeżenie życiowe**

Sukces! Sensacja! Bijmy w dzwony!  
Pan Bastid jest zadowolony!  
Trzy razy hurra! Hejże! Hej!...  
Bo, kiedy pertraktują strony,  
zawsze jest ktoś zadowolony,  
lecz jeden więcej, drugi mniej.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 260, s. 3)

### **Powitanie**

Ach, ileż kwiatów z magistratu!  
A jakie buty! Każdy podkuty!

. . . . .

Kierownik szkoły zemdłał ze strachu,  
bo spóźnił się o pół minuty.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 261, s. 3)

### **Co zrobić ze Świtalskim?**

Na wojewodę? To... wiadomo...  
Na harcerza? Jakby za stary.  
Na premiera? Zaraz? Teraz?  
A ten samochód wiecie, do Biarritz;

Na zakonnika? Za piekielny.  
A na poetę? wydał tom by.  
Na generała? Mało subtelny.  
Może na słońca? Niema trąby.

Co zrobić z takim jegomościem?  
Wszyscy pracują, a on cacy.  
Sądzę, że byłoby najprościej,  
żeby się także wziął do pracy.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 262, s. 3)

### **Dola tych, co piszą podręczniki szkolne**

Jedno auto – za „Geografię”,  
drugie auto – za „Kaligrafię”,  
za „Arytmetykę” – mały domek,  
cukrownię – za czytanek „Promyk”;  
za „Geometrię” – na Kalifornię,  
za „Trygonometrię” – też wybornie,  
trzy kina za „Mój pierwszy strzał” ...  
Ja nic nie mówię. Też bym chciał.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 263, s. 5)

### **Polska wizyta**

Kierownik fabryki transformatorów  
i dwóch lekarzy nerwowych chorób  
i Pistonella de Galvani;  
  
Každy ma swój „kompleks niższości”.  
Každy się puszy. Každy złości.  
Przepraszam pana. Dziękuję pani.

Jedzą rzecz jasna, z pańska, z jarska;  
zgłódniała Pistonella parska –  
poza tym cicho, zresztą – blaga.

I nagle wrzask, jak wśród goryli,  
bo wszyscy nagle zauważyli,  
że wszystko granda i bałagan...

Potem odchodzą dziwne słonie  
na Żoliborze, na kolonie,  
mówiąc, że t a k im było miło...

twierdząc ustami zakłamanemi,  
że trzeba na wieś i do ziemi  
i że się ślicznie wypogodziło.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 264, s. 5)

### **Rozmowa o poezji**

– Ja panu daję głowę i szyję,  
że Tuwim pije. – Nie, nie pije!  
– Właśnie, że pije!! Mówił Liński,  
że siedział Tuwim i Gałczyński  
i niby razem jedli ryby,  
a Tuwim mówi, że wypiłby...  
Podobno do białego rana...  
No, co pan na to, proszę pana?  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 265, s. 14)

### **Ściśle poufnie**

Ściśle poufnie, drogi panie –  
o tym nikomu ani ni:  
podobno **R** w **ZSRR**...  
czy pan rozumie? Ćśśś...  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 266, s. 6)

### **Dodatek nadzwyczajny**

Jak nam donoszą miarodajnie,  
nasz bohaterski Zbigniew Głowacz  
wsiadł do tramwaju koło Bugaju  
i jedzie w stronę Mokotowa.

Tramwaj się rusza. Głowacz jedzie,  
nawet o poręcz się nie oprze,  
Gdy Głowacz jedzie, to przyjedzie!  
Poza tym Głowacz czuje się dobrze..  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 267, s. 5)

### Zwracam uwagę na Skrzypkowskiego

Żeby warcholić w pracach rządu,  
zawsze we wrześniu – sprawdźcie, sami!  
S k r z y p k o w s k i dusi grzyby w rondlu  
i struwa się na śmierć grzybami;

niechby makaron, lub ryzoto,  
nie! musi grzyby żreć co roku...  
Tu niewątpliwie chodzi o to,  
by szerzyć grozę i niepokój.

Ministrze, jaką radę pan da  
na tę P i l z g r e u e l p r o p a g a n d a ?  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 268, s. 5)

### Biedny Albin

Albin Dziadzio, bez pracy, wygrał zakład dziki,  
że za 5 złotych połknie wszystkie tygodniki:

A więc na pierwszy ogień poszły „Echa leśne”,  
„Przegląd mięsno-jajczarski”, „Grzmot”, „Cześć pieśni”,  
„Szkwał”, „Niedziela szofera”, „Astronom”, z „Dozorczą”,  
„Tydzień kota”, „Kot polski”, „Kot”, „The cat of Warsaw”,  
„Front lojalnych”, „Polityk”, „Polski okultysta”,  
„Sto rebusów co tydzień”, „Dzwon”, „Antyfaszysta”...

Wygrał. Idzie na kawę. Na nogach się siania:  
– Proszę – mówi – pół czarnej i coś do czytania.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 269, s. 8)

### Niespodzianki życiowe

Na parterze – komunista,  
na pierwszym – faszysta,  
na drugim – zawiadowca,  
na trzecim – wywiadowca,

na czwartym – Żyd z Australii...

Nagle dom się zawalił:

zginął w gruzach komunista,

z pierwszego – faszysta,

z drugiego – zawiadowca,

z trzeciego – wywiadowca,

z czwartego – Żyd i kotka...

Nikt nie wie, co go spotka.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 271, s. 5)

### **W płciowym zamęcie**

Ja nie plotkuję, wiedząc, że to

przystoi babom i poetom,

ale podobno Makuszyński

nagle okazał się kobietą.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 272, s. 14)

### **Rozmowa na ulicy**

– Mam bilety.

– A dokąd? Do teatru?

– Do kina. Pójdę z tobą do kina:

jesteś miła dziewczyna.

Dzisiaj... widzisz... do kina,

a jutro?... rozmaicie –

ale r a z e m do kina

i z kina i przez życie!

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 273, s. 6)

### **Wierszyki „dewaluacyjne”**

#### **Panu Thorez do karnetu**

Dewaluacja godzi w robotnika,

każdy zgodzi się z tym poglądem!

Rząd lud zdradził, lud zdycha –

głosujemy, towarzysze, za rządem.

**Dewaluacja franka a my**

Z tym frankiem, wie pan, dziwne żarty –  
nas to obchodzi dosyć blado...

Bo kiedy starsi grają w karty,  
to dzieci zwykle spać się kładą.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 274, s. 8)

**Wypadek na Wareckiej**

Niedziałkowskiego spotkał turysta  
i pyta, gdzie jest ulica Czysta,  
a Niedziałkowski: – Masa...

– Przepraszam pana, pan zna Warszawę,  
mam na tej Czystej pilną sprawę!!

A Niedziałkowski: – Masa...

Niech pan zrozumie, że mi się śpieszy –  
ulica Czysta! wszak pan tutejszy –

a Niedziałkowski: – Masa...

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 275, s. 8)

**Karakuliambro śpiewa:**

Ech, ty życie, życie polskie,  
ech, ty życie byczel!

Ech, pojedę do Paryża,  
może co pożyczę;

a jak dadzą mi Francuzi,  
podzielimy równo:

całą ratę na koleje,  
na oświatę guzik.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 276, s. 3)

**Hiszpańska rozmowa międzymiastowa**

– Czy już byliście bombardowani?

– Chwileczkę, zaraz odpowiem pani,  
tylko służąca z krwi mnie obetrze...

– Co słyhać? – Właśnie lecę w powietrze.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 277, s. 3)

### **Hipopotamy**

Nareszcie, proszę państwa, mamy  
dwa własne, fajne hipopotamy –  
żeby mógł tatuś powiedzieć: – O, tam  
patrz, synku, leży hipopotam...  
że latek ledwo parę zbiegło,  
a tu nie tylko niepodległość,  
ale i własne hipopotamy,  
których nie damy. Nie damy. Nie DAMY!!!  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 279, s. 3)

### **Na ewentualne zmiany w rządzie**

Gdy rząd się zmieni ewentualnie,  
ewentualnie coś się zmieni,  
gdy się nie zmieni ewentualnie,  
ewentualnie przyszłej jesieni...

Gdybym filozof był i miał  
takie zacięcie idealne,  
napisałbym jak Jerzy Braun  
O TYMCZASOWOŚCI EWENTUALNEJ.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 281, s. 5)

### **Eskadra Warszawy**

Redakcja „Wieczoru Warszawskiego”  
zapoczątkowała fundusz na budowę  
ESKADRY WARSZAWY

Już ma mi za złe klan parszywy,  
oraz marksista-Rosjolatra.  
żem wspomniał, że z inicjatywy  
„Wieczoru” wzlecieć ma eskadra.

Gdyby tak w Moskwie, aa to brawo!  
to forsa choć rękami obu –  
ale w Warszawie?... O, Warszawo,  
dziwacznym marzycieli-snobów!  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 282, s. 5)

### **Rada dla ojców z niemowlętami**

Gdy dziecko twoje szłocha ciężko,  
nie martw się, stary błaznie –

pokaż mu rzeźbę Szukalskiego:  
przestraszy się i zaśnie.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 283, s. 5)

### **Polski Eintopfgericht**

Polską „zupę dla mas”  
stwórzmy na wzór Norymbergi –  
lecz nie z talerza: to myśl nie świeża,  
u nas by trzeba z butelki,  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 284, s. 5)

### **Kłopot z centrum**

Tu narodowcy, tam komunardzi,  
a gdzie jest centrum słodkie?  
Sprawa ta boli coraz bardziej  
moją stuletnią ciotkę.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 285, s. 5)

### **Jak spędzić poranek niedzielny?**

Jeżeli nie wiesz, mój aniele,  
jak spędzić poranek w niedzielę,  
posłuchaj mojej rady:  
  
Leż w łóżku, czas nie uciecze,  
w łóżku wypij kubeczek  
wyborowej czekolady.  
  
Jeżeli jednak dobra wróżka  
nie dała ci czekolady, ani łóżka,  
ani kubeczka z napisem „Twoja Emma” –  
  
pomyśl o biednym plerogogu:  
bez rąk, bez nóg, bez rogów –  
i w ogóle go nie ma.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 286, s. 3)

### **Radek zwariował**

Biega po celi, głową stuka,  
wspomina... Nina... „Izwiestia” ...  
Fajkę mu wzięli, gryzie kułaki...  
Nagle ktoś wchodzi w rubaszce khaki –  
może amnestia?

I mówi ktoś w rubaszce khaki:  
– Teraz nad Kremlem lecą ptaki...  
– Gdzie? Daj mi spojrzeć na nie!...

Radek się budzi, wali w mur –  
już wie, że to był tylko dur,  
że on i Kreml i cały kraj  
to jedno obłąkanie.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 287, s. 6)

### **Marzenia i cierpienia**

Szli pod gwiazdami pośród drzew  
i rozmawiali o wieczności...  
Nagle pomyślał on: – Psiakrew!  
bardzo mi szkodzą grzybki w occie...

– ...a każda gwiazda to jest świat...  
ach, ile ich prócz tej planety!  
I nagle zawył. – Czy to wiatr?  
– Nie, proszę pani, to artretyzm.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 288, s. 8)

### **Koniec karnawału**

W Związku Legionistów, niedaleczko,  
jak słycać, jakoweś swary.....  
Noc się skończyła, maseczko,  
a świt jest szary.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 289, s. 8)

### **Możliwości złotego elastycznego**

Bardzo to projekt śliczny  
ten złoty e l a s t y c z n y –  
nowe perspektywy odśłania:  
Będziemy go ciągnąć, rozciągać,  
w górę i na dół pociągać  
za pomocą podciągania, rozciągania i naciągania.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 290, s. 8)

**Reviement jesienne w M. S. Z.**

Zawsze jesienią na Wierzbowej  
panuje smutek,  
bo powracają różni panowie  
z różnych placówek;

noc nie przespana, na twarzy obrzęk  
i kości tupa;  
na Dworcu Głównym już im nie dobrze,  
straszno i głupio.

„Ojczyzno! łkają – słodki irysie,  
myśmy tęsknili!  
lecz do tęsknoty tej jużemy się  
przyzwyczaili”.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 291, s. 8)

**Hiszpania**

Żeby tak wszystką zebrać krew  
przelaną w takim uporze,  
pewnie z tej krwi powstało by  
wcale nie małe morze;

przy morzu plażę można by dać  
z czaszek, albo piszczeli –  
i Don-Kichota z Sanszo Pansą –  
żeby się śmieli.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 292, s. 8)

**Co robię w wieczór niedzielny?**

Do kina? Nuda.

Do knajpy? Ohyda.

Do teatru? Buda.

Do znajomych? Bida.

Na ulicy? Deszcz z mgłą.

W domu? Lufa...

Nie wiem, jak kto –

ja – ufam.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 293, s. 14)

**Kołysanka**

Jedna z organizacji charytatywnych ufundowała na dziesięciolecie działalności warszawskiego Komisarza Rządu woj. Wł. Jaroszewicza łóżeczko dla dziecka im. wojewody Jaroszewicza.

z prasy

Luli-luli-lutki –  
zaśnij, mój malutki,  
w łóżeczku im. wojewody Jaroszewicza;  
już księżyc się kręci,  
a również agenci,  
bo noc jest polityczna i tajemnicza.

Luli-luli-luśki –  
zaśnij, mój maluśki,  
w łóżeczku im. wojewody Jaroszewicza:  
zmów paciorek za mnie –  
ciebie nikt nie zamknie,  
bo leżysz w łóżeczku im. wojewody Jaroszewicza.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 294, s. 6)

**Kiedy nastąpi koniec świata:**

Anglicy przy pierwszym huku  
obsadzą wyspę Low.  
Niemcy powiedzą: – Zum Kuckuck!  
Francuzi: – C’est rigolo!

My rzekniem: – Damy se radę!  
niejeden zgryźlim ananas –  
nareszcie zamęt i lament:  
to jest coś dla nas.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 296, s. 5)

**Na partię z papier maché mistrza Adama**

Twórz bardzo zmyślny, co na rozkaz,  
jeśli nacisnąć guzik w rogu,  
woła: – A, a, a, państwo, Polska.  
Tylko nie chodzi. Chwata Bogu.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 297, s. 3)

**Nowa konstelacja polityczna**

Polak Biegański przez Atlantyki  
już, mówią, płynie w beczce „Nuda”.  
Biegański widać jest romantyk,  
więc niewątpliwie mu się uda,  
a gdy się uda, nasi górą!  
Biegański już jest nie daleko...  
Co, radco, gdyby tak... z Kiepurą,  
z Szukalskim, z Kocem, pamciutego?  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 298, s. 8)

**Noce mistrza Adama**

Ty śpisz, c i t o y e n,  
w snów obręczy –  
a on tymczasem męczy.  
Się.  
Ty śniesz, dwutlenek wydmuchujesz,  
niczego nic żądasz –  
a on konstruuje  
politmontaż.  
łączy, skupia naród.  
Bez oklasków. Bez nagród.  
Co ma za to? Łzy słone,  
same troski a troski.  
Skleja syndetikonem  
kozę z domem B-ci Jabłkowskich.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 299, s. 8)

**Biedna rodzina**

Ojciec – turysta,  
syn – terrorysta,  
córki – półnagie,  
szwagier – blagier;  
wujek – wciąż plotki,  
ciotki – idiotki,  
babcia – egzema,  
dziadzio – już nie ma;

krewni – łajdaki,  
wszystko – zawodzi...  
Ach, ileż takich  
biednych rodzin!  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 300, s. 14)

### **Na odczyty Pawła Valéry**

Gdyby tak dalej, to dać buzi!  
Czego chcieć jeszcze więcej?...  
W literaturze niech będą Francuzi,  
w administracji – Niemcy.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 305, s. 8)

### **Szczęście Własta**

Ten Włast ma szczęście, daję słowo,  
wszyscy o t a l u, t a l e m, t a l –  
mistrzowi Andrzejowi, różnij na nowo,  
masz nowy rym do „dał”.

MISTRZ RŹNIE:

„Nie dla mnie są ramiona twe drżące  
i piersi kwitnące i dał,  
bo dla mnie są trucizny hańbiące,  
tj. w kryształkach tał”.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 307, s. 4)

### **Nowa zabawa dziecinna**

Entliczek, pentliczek,  
czerwony „Płomyczek” –  
na kogo wypadnie,  
na tego bęc!  
i do więzienia.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 308, s. 3)

### **Zdobycie czerwonego Madrytu**

Wkraczają wojska hej! z muzyczką –  
rozgląda się generał Franco:  
ziemia, na ziemi drzwiczki z klamką,  
dwie cegły – i to wszystko.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 311, s. 5)

### **Na przyjazd teatru marionetek z Hohnstein**

Bardzo śliczne te marionetki –  
mali mężczyźni, małe kobietki,  
jest ich dwadzieścia sześć;

wystarczy tylko pociągnąć sznurek:  
każda podnosi rączkę w górę  
i żadna nie chce jeść.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 315, s. 3)

### **Polskie cygara**

Je produkuje Liga Cygar  
na pół skomercjalizowana.  
4000 dyrektorów  
kieruje Ligą, proszę pana;

4000 dyrektorów –  
produkcja dzienna – 2 cygara,  
lecz za to jakie! proszę siadać!  
„Specjalne” oraz „Donna Clara”.

A to „Specjalne” to jest super,  
„soriewnowanje” i wyścigi -  
bo się zapala z obu stron –  
(dzięki wspólnym wysiłkom Ligi).

Więc gdy „Specjalne” bierzemy w rączkę,  
to najprzód chcemy zdjąć obrączkę,  
lecz właśnie w tej obrączce sęk –

bo na obrączce jest widoczek...  
niby staruszek... niby obłoczek –  
i z tych obrączek drzenie rączek,  
konflikt, zagadka, lęk;

Nie stanąć na bacność – koncepcja zdrożna,  
palić na bacność – nie można.  
(„Wieczór Warszawski” 1937, nr 73, s. 9)

### **Śmierć starego szyldwacha**

Na temat pod wpływem z powodu zaniku poczucia obowiązku społeczeństwa starszego

Na warcie stary szyldwach stał  
od rana do wieczora –  
bryza, czy groza, sztorm, czy szkwał  
on ciągle stał nieborak.

Kusiły różne panie go  
i w oczy i zaocznie:  
– Nie męczysz pana stanie to?  
Niech pan na chwilę spocznie!

I podsuwały fotel mu  
i taki i klubowy,  
ale on śmiał się: – Hu-hu-hu!  
(że o tym nie ma mowy).

Jednak pod wpływem durnych klemp  
moralną uczuł trwogę:  
– Do kroćset stu diabelskich gęb!  
już dłużej stać nie mogę...

Ach, po co tyle stałem lat,  
że ani drgną mi wąsy?...  
Tu stary szyldwach westchnął, zbladł  
i skonał na stojący.  
(„Wieczór Warszawski” 1937, nr 80, s. 9)

### **Przygoda zajączka z czekolady**

Czekoladowy zajączek  
wyszedł na miasto  
i trzebaż przypadku, moje dziatki,  
że zgubił paszport.

Pokazuje przodownikowi  
odezwę „Cześć Królowi-Duchowi”,  
legitymację LOPP-u,  
dyplom PRZYJACIÓŁ KOP-u,  
list z Kancelarii Tajnej  
z pieczętką PILNE–TAJNE,  
nostryfikowany doktorat,  
kwit z Biura Porad,  
książeczkę KKO –  
wszystko nie to:  
Członkostwo Związku Obrony Granic

na nic,  
legitymacja z ZASP-u –  
guzik. Paszport!

Że Prezes Związku Lojalnych Hodowców Agrestu,  
też nic. Paszport!!!

Do lochu.

A tam już siedziało takich jak on czterdziestu.

(„Wieczór Warszawski” 1937, nr 92, s. 9)

### **Moja pierwsza, tragiczna miłość**

Jakżeż ja się kochałem  
w Pelasi!  
w głosiku jej słyszałem  
śpiew ptasi;  
miała słodkie rączyny  
i wargi jak rubiny,  
gdy do kaczek wołała  
t a ś – t a s i.

\*

Pijaliśmy kakao  
w południe,  
a potem „coś” nas gnało  
nad studnię,  
takie „coś” ach! jak psotne,  
tajemnicze, zawrotne –  
słowem: studnia, południe,  
cudnie...

\*

Lecz niestety! wszystko wyszło  
inaczej;  
Nagle zjawił się rotmistrz  
na klaczy;  
zadzwoił ostrogami;  
nakryłem się nogami...  
Ach, ty Jadziu!<sup>1</sup> Ach, życie  
sobacze.  
(„Wieczór Warszawski” 1937, nr 99, s. 7)

---

<sup>1</sup> Do wiadomości prof. Kleinera: Jadzia – drugie imię Pelasi, obecnie bez posady. Autor.

## **Wypadek na ulicy Szklanej (Rytmiczna gazeta)**

### **POLICJANT**

Boże mój! Cóż to za wrzawa!  
Krzywe blaski ze skłębionych chmur!  
Zewsząd Warszawa, kurzawa,  
bruk, nerwy, mur...

Może jest tam na wyższych piętrach  
cisza kobiet, tulipanów, ksiąg  
i prawdziwe święta, gdy są święta  
i splot mocny czworga młodych rąk;

i wieczory nad mapą i pokarmy,  
które się zjada z uśmiechem,  
i marzenia rosnące jak palmy...  
dalekie... bliskie... dalekie...

Wpleciony w kurz, w krzyk, w dźwięk –  
wsluchany w ryk, w szum, w jęk  
nad ulicami trzema  
panują skinieniem ręki.

Tulipany, pieszczoły, księgi –  
nic z tego nie mam.

Panika kół. Niebo wisi niepotrzebne... (dla kogo i po co?).  
Panika nóg – biegających znów i znów i tam i z powrotem...  
Otom jest bruk umęczony, zdeptany, zapluty – jak protest!  
Sny mściwe śnią mi się nocą.

### **PANI O ROZSZERZONYCH ŻRENICACH**

Za chwilę wpadnie na mnie samochód...  
nie mogę uciec...  
samochód z przodu... samochód z boku...  
Ludzie! ludzie! ludzie!

Ach, jaki piękny samochód...  
Nie mogę zrobić kroku.

Bo mi się nagle w huku tym  
przypomniał mrok i kurz i dym  
życia mojego;

noc wieloletnia... człowiek... mąż...  
nie mogłam... ale wciąż i wciąż  
wspomnienia pieką...

Teraz jeszcze ciemniej. Policjant podaje mi rękę?  
Nie mogłam uciec, panowie: Auto było takie piękne!

### **GAZECIARZ**

Nadzwyczajny wypadek, panowie i panie,  
z żoną byłego konsula na ulicy Szklanej.

### **CHMURY**

A my tu sobie u góry –  
chmury;  
w nic nie zaangażowane,  
wiatrem gnane, wiatrem gnane  
lafiryndy, emigrantki –  
chmury;  
raz takie, raz owakie,  
już niby coś, wtem wiatr rozciął –  
w przyjaźni ze zbytecznością:  
z niebem, z ptakiem;  
wszędobylskie, wielkopańskie,  
ironiczne, emigranckie...  
Ho! my tu galopem u góry –  
chmury.  
(„Wieczór Warszawski” 1937, nr 135, s. 6)

\* \* \*

### **Towarzystwo Krzewienia Ogumiania**

Zawiązało się przed paru laty Towarzystwo Krzewienia Ogumiania. Cel strategiczno-motoryzacyjno-drogowy. Drogi i szosy, obywatele, od zwyczajnych kół się niszczą, trzeba, znaczy się, zakładać masowo opony. Siedziba towarzystwa – Warszawa. Dom własny. Dyrektor. Vicedyrektor. Pierwszy prezes. Drugi prezes. Sekretarze. Pierwszy z tłumu. Drugi z tłumu. Tłum.

Zasadniczym zakresem działalności Towarzystwa jest propaganda. Że niby trzeba psychikę społeczeństwa z gruntu przeorać, wpoić patafachom, że ogumianie to grunt, że bez ogumiania straty dla społeczeństwa powstają nieobliczalne, a kto nie ogumi, ten defetysta, łajdak i agentura obca.

Radio trzeszczy: – Ogumiać, ogumiać!

Sympatyczny kierownik „Chwilki rolniczej” punktualnie co poniedziałek udziela fachowych wskazówek w sprawie tego zakładania opon: „Kiedy Boże słońko zajdzie za górylasy, o czym to pomyślicie sobie, gospodarzu? Ano, żeby pójść do remizy i oglądnąć wasz ukochany wóz. Wchodzicie do remizy i coś widzicie, kolego? Widzicie z przerażeniem, że wasz wóz dotychczas nie został ogumiony. Bierzecie tedy w lewą rękę wóz, a w prawą oponę. Nakładacie oponę na koło, trzymając kciuk prawej ręki na wysokości serdecznego palca ręki lewej, wzrok skierowany w stronę opony. Dobranoc państwu!”

Tymczasem w miastach propaganda Towarzystwa funkcjonuje bez zarzutu: Chodzą pochody z orkiestrami i transparentami („Naród woła: – Guma na koła!”, „Ogumny się! Zjednoczmy się!”). Kolosalny plakat przed Dworcem Głównym przedstawia rolnika – obywatela, który się ogumił, oraz rolnika – zdrajcę, który się nie ogumił. Defetysta...

A tymczasem pogoda trwa bardzo dżdżysta. Przez nędzne wioski i jeszcze nędzniejsze miasteczka po drogach, strasznych drogach, które mógłby wymajać tylko ciężko zgorączkowany człowiek, ciągną beznadziejne wozy. Gdzie tu guma, gdzie opona, panie dyrektorze?

Dyrektor jest nieco zaniepokojony. Wrywa sobie z głowy włos po włosie i wrzuca je skrupulatnie do bakelitowej popielniczki. Nagle uśmiech opromienia twarz zasłużonego społecznego działacza. Telefonuje. Argumentuje. Zwycięża.

Wychodzi bowiem nowy okólnik: „...gdyby natomiast okazało się, że istnieją wozy dotychczas nieogumione, należy je traktować jako zasadniczo ogumione...”.

Ad acta.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 258, „ABC Nowiny Codzienne” 1936 nr 263, s. 11)

### **Co słychać? – Ojciec kaszle**

- Co słychać?
- Ojciec kaszle.
- Co pan mówi?
- A, tak, taak...
- I bardzo kaszle ojczulek?
- Potwornie.
- A czy bardziej rano kaszle, czy może wieczorem jeszcze bardziej kaszle tatuś?
- Rano kaszle i wieczorem kaszle.
- A w południe?
- W południe też.
- Rzeczywiście. To znaczy, że ojciec kaszle cały dzień?
- Cały dzień. Rano, w południe i wieczorem.
- A co tak więcej słychać?

- A no nic. Wszystko byłoby dobrze, tylko, że ojciec kaszle.
- A właśnie! Już mi ktoś wczoraj mówił o tym kaszlu. A czy ma, proszę pana, taki kaszel mokry, czy suchy?
- Raz taki, a raz taki.
- Czy czerwienieje, jak kaszle?
- Nie, zielenieje.
- A może robi się trochę niebieski?
- Niebieski też.
- Ja bym nie wytrzymał.
- A myśmy się, wie pan, już pogodzili. Kaszle, to i kaszle.
- Suchoty?
- Skąd? Lekarz mówi: po prostu kaszel. Niech, mówi, cukier ssie.
- I ssie?
- Ssie i kaszle...
- Kto?
- Jak to kto? Ojciec.
- A tak po za tym nic nowego?
- Nic...
- A, proszę kochanego pana, przecież tydzień temu widziałem ojca u Rostkowskich, to zupełnie nie kaszłał?
- Tak, ale, wie pan, jak przyszedł do domu, to nie ma pan pojęcia, co się działo!
- Zaczął kaszlać?
- Potwornie. Musieliśmy dać mu cały kawałek cukru do ssania. Powiada potem: „Pójdę do kina”. Wyprosil go przez ten kaszel. Policyjno-administracyjnie.
- Pan już wysiada?
- Już...
- Szkoda. Myślałem, że sobie pogadamy. Do widzenia. Szkoda, wie pan, że z tym ojcem tak, z tym kaszlem.
- Ano, co robić. Nie ma rady. Kaszel.
- A jakbym się spotkał z Marynią, to co powiedzieć Maryni?
- Zaraz, chwileczkę... Niech pan powie, że ojciec kaszle jak zwykle.
- („Wieczór Warszawski” 1936, nr 265, s. 9; „ABC Nowiny Codzienne” 1936, nr 270, s. 5)

### **Polska Czarodziejska**

Z chwilą, gdy otrzymamy pieniądze w B. G. K., lokujemy je w P. K. O.; jeśli np. grozi nam flegmona gazowa, udajemy się do L e k a r z a D o m o w e g o; w utrapieniach duchowych zawsze przyjdzie nam z pomocą tkliwy O p i e k u n S p o ł e c z n y. Na wsi w walce ze złośliwym szkodnikiem k o p c i e m

w i e l k a n o c n y m (Baliverna Valeroni) chętnie udzieli nam gratisowej porady uśmiechnięty I n s t r u k t o r R o l n y. W mieście na dworcu jest I n f o r m a c j a, gdzie możemy sobie serdecznie pogadać. Pobliska P o r a d n i a w S p r a w a c h Z a w o d o w y c h jak najczulsza matka zniweluje nam wszystkie kłopoty, związane z naszym zawodem.

Gdyby w międzyczasie nasze zasoby pieniężne się wyczerpały, zawsze możemy liczyć na otrzymanie N a g r o d y rodzinnego miasta, bądź S u b w e n c j i – wszyscy bowiem jesteśmy zdolną, zasłużoną i kochającą się rodziną. Jeżeli natomiast zdarzyłoby się, żeśmy otrzymaną N a g r o d ę respective S u b w e n c j ę puścili lekkomyślnie na kwiaty, majonez i taksówki, skutkiem czego zmuszeni zostaliśmy do podróżowania Kolejami Państwowymi „na gapę”, o! nie lękajmy się wtedy, iż z biegiem czasu grozi nam stoczenie się po równi pochyłej przestępstwa: Do przedziału bowiem wozu kolejowego wejdzie w stosownym momencie k o n t r o l e r i zapyta, czemu to właśnie jeździmy „na gapę”. Odpowiemy, rzecz jasna, że nie mamy na bilet pieniędzy z powodu braku pracy. A wtedy dobry, tłusty k o n t r o l e r wskaże nam adres najbliższego H u f c a P r a c y, gdzie będziemy sobie mogli trochę odpocząć.

Biedująca wieś wileńska, która nie ma na zapałki, może bez większych trudności korzystać z T a n i c h W y c i e z e k do Warszawy, gdzie odbywają się N o c e O g n i a: górnicy z Zagłębia mają mnóstwo okazji zobaczenia słońca i pokazania swoich pięknych mundurów podczas licznych P o ż e g n a ń i P o w i t a ń. Każdy ma prawo U c z y ć s i ę L a t a ć. Nikt nie jest narażony na psychiczne zgnęśnienie i fizyczną ociążałość ze względu na wielką ilość P o c h o d ó w.

P. S. Melancholicy, starcy i zblazowani mogą korzystać ze zniżkowego powrotu do „błękitnego kraju dzieciństwa” na podstawie specjalnych legitymacyj, wydawanych przez nowo powstały U r z ą d P l a n o w a n i a i P r o j e k t o w a n i a L e g i t y m a c j i. W ten sposób każdy, bez względu na wiek, może w pewnych wypadkach w ogóle nie krępować się np. tym że pociąg jeszcze stoi na stacji, a czas wolny od dłubania w nosie spędzać w Jordanowskich Ogródkach pod opieką sympatycznych pediatrów.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 279, s. 9)

### **Polskie klucze**

– To jest klucz, panie Kopec – powiada właściciel willi. Od furki, panie Kopec. Teraz, kiedy już pan jest naszym lokatorem (Kopec kłania się), będzie pan miał własny klucz. Gospodarz drżącymi dłońmi wyciąga z zamkowego woreczka zardzewiały, parszywy klucz i uroczyście podaje go Kopciowi. Kopec kłania się.

– Gdyby jednak – wszystko może się zdarzyć na tym świecie... he-he! – gdyby jednak

okazało się, że klucz, panie Kopeć, nie pasuje troszeczkę, albo zamek... tego... zacina się, to proszę zaraz dać mi znać. Dobranoc panu!

Nazajutrz jest śliczny, ciepły dzień. Kopeć biegnie „na ósmą” do biura. Triumfalnie zdejmuje klucz z kółka<sup>2</sup> i – tu okazuje się, że o otwarciu furtki nie ma mowy.

– Panie Kurzątkowski! Panie Kurzątkowski!!

Na pięterku ukazuje się zaspana twarzyczka Kurzątkowskiego, szczęśliwego emeryta; szlafmyca i fajka.

– Klucz zacina się!!!

– Ano, widzi pan, to tak jest: Dzisiaj cieplutko, klucz rozgrzał się, bestia, i pod wpływem ciepła powiększył swoją objętość. Niech pan jeszcze próbuje. Przed wojną japońską w Rymśzanach miałem podobny wypadek... No, jeszcze się trochę zdrzemnę...

Kopeć z powrotem zawiesza klucz na kółku, przeskakuje przez sztachety, rozdziera sobie spodnie i zjawia się w biurze jako s a n d w i c h – m a n, w danym wypadku jako reklama B i a ł e g o T y g o d n i a.

Koło czternastej (wystawcie sobie przerażenie Kopcia!) woźny daje mu do podpisania okólnik, w którym jest powiedziane, że „...p o d ż a d n y m p o z o r e m n i e z e z w a l a s i ę u r z ę d n i k o m n a p r z y c h o d z e n i e d o b i u r a w k a l e s o n a c h...”.

!!!...

Historia z furtką powtarza się co najmniej pięć razy w tygodniu.

– Panie Kurzątkowski, czemuż pan do stu choler nie zreperuje tej furtki, albo klucza, albo zamka?!

– Widzi pan, to jest tak: gdybym zreperował klucz, to by trzeba było również dobrać się do zamka, potem przebudować furtkę, bo furtka, jak pan widzi, stoi trochę krzywo; następnie musiałbym zmienić ogrodzenie, na zmianę ogrodzenia potrzebne pozwolenie, więc podanie, wywiad, ja, proszę pana, panie Kopeć, pobieram sześć emerytur... zresztą jeszcze wieczorem o tym pomówimy.

Tego wieczora idzie Kopeć na nocne skoki ze spadochronem. Wraca nad ranem zmarznięty, potłuczony i głodny. Furtka, oczywista, nie otwiera się. Po ulicy kręcą się podejrzane postacie.

Kopeć godzinę walczy z furtką.

Nadchodzi policjant:

– Dokumenty!

(Właśnie zostały w domu).

– Gdzie pan mieszka?

– Tu.

---

<sup>2</sup> Każdy porządny człowiek winien nosić klucz na specjalnym kółku. Uw. Aut. [Uwaga Autora].

– Gdyby pan tu mieszkał, to by pan furtkę otwierał własnym kluczem, a nie marnym wytrychem. Do komisariatu!

Komisariat – potem sprawa – potem pół roku więzienia. Kurzątkowski podlec wyparł się Kopcia, jako swego lokatora i na pytanie sądu, czy on, Kurzątkowski, poznaje w Kopciu bandytę Felka Świnię, Kurzątkowski odparł twardo: t a k.

Po opuszczeniu murów więziennych ten biedny Kopeć długo płakał pod drzewem; po czym udał się do pewnej gazety i dał ogłoszenie: KUPIĘ DUŻY KAMIENI. I z tym kamieniem rzucił się w nurty rzeki.  
(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 286, s. 9)

### **Linia elektryczna wysokiego napięcia**

W Perbibezi uruchomiono linię elektryczną wysokiego napięcia. Na wszystkich drzewach w pobliżu toru rozklejono ponure plakaty z czaszką i podpisem PRĄD TO ŚMIERĆ, A ŚMIERĆ TO NIESZCZĘŚCIE - ludność okoliczna struchlała.

Bo rzeczywiście: las księżycową nocą, gdzie z każdego dębu szczyrzy zęby goła czaszka człowiecza, nie bardzo nadaje się na teren do spaceru np. dla zakochanych.

Nie trzeba dodawać, że wielu nerwowych mieszkańców osiedli podmiejskich zapadło na t. zw. p e r s e w e r a c j ę o b r a z u: wszędzie widziały się im czaszki ludzkie. Pełnia księżycza, główka kapusty, ser holenderski, cyferblat – wszystko, co bardziej okrągłe, przybierało ponury wygląd czaszki ludzkiej i straszło biedaków.

Mimo wszystko radość z powodu uruchomienia nowej linii panowała nieopisana, gdyż linia ta stanowiła wielkie udogodnienie w komunikacji.

Tylko te obostrzenia w związku z wysokim napięciem!

Nie wolno było dotykać literalnie niczego: ani szyn, ani drutów, ani słupów, a biednym dzieciom, które przecie muszą w jakiś sposób wyładowywać swoją psotną energię, zabroniono rzucać kamieniami w izolatory.

Mało tego! Zarząd kolei musiał również wydać rozporządzenie, że pod żadnym pozorem nie wolno w przedziałach dotykać palcami popielniczek, gdyż dwóch funkcjonariuszy kolejowych podczas jazdy próbnej zwęgliło się skutkiem nieopatrzego dotknięcia się do popielniczki. Mało tego! Jazda na siedzący także została wzbroniona, ponieważ bliskość żelaznego kaloryfera groziła siedzącemu pasażerowi jeśli nie śmiercią, to w każdym razie pierwszorzędnym porażeniem.

Na otwarcie linii elektrycznej wysokiego napięcia zebrali się wszyscy dostojnicy państwowi Perbibezi.

Słoneczko. Flagi. Dumne uśmiechy. „Dostąpienie”.

Dostojnicy państwowi trzymali się za ręce, żeby dać społeczeństwu przykład zgody i harmonii. Minister komunikacji, dzierżąc lewą ręką prawą rękę ministra powietrza, wygłosił krótkie przemówienie i nacisnął klamkę przedziału.

Tu jednak okazało się, że z powodu wysokiego napięcia klamek również dotykać nie wolno. Minister zawołał „Aaa!!”, jak pielgrzym w jednym z sonetów Mickiewicza – i runął rażony prądem.

Jednocześnie z nim runęli rażeni prądem pozostali dostojnicy państwowi, jak jeden mąż, żeby nawet w takich chwilach dać społeczeństwu przykład zgody i harmonii.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 293, s. 9)

### Stop G.

Kiedy Gustaw oświadczył Simonie, że jest zrujnowany, Simona uśmiechnęła się:

– Gustawie, maleńki idioto z przedwojennej porcelany, jeszcze nie widzę powodu do zmartwień. Zrób stop.

– Co?

– Stop!

– No, dobrze, ale przecie taki stop musi posiadać, że tak powiem, wartość przemysłową.

– To nic. Mam wuja.

– Ale ja nie jestem chemik.

– Ale w domu nie mamy żadnych odpowiednich metali i przyrządów!

– Głupstwo. Nie martw się. Mam wuja.

Miłość łamie wszystkie przeszkody. Simona wyjechała na wieś, a Gustaw zakał rękawy i wziął się do robienia stopu.

Zmieszał wszystko, co miał pod ręką: kakao z żółtkami, ferrofityną, fityną, laktonem i maltonem, dodał musztardy, dużo oliwy, octu i papryki, wymieszał, wymiesił, wytłamsił, a kiedy wszystko nabrało ślicznego złotego koloru, wstawił tę nową kompozycję do pieca, żeby wyschła na twardo. Simona wróciła w nocy.

– W tym mieszkaniu czymś okropnie czuć! – zawołała w sypialni i pochyliła się czule nad śpiącym Gustawem, jakby w obawie, czy przypadkiem biedaczek nie zatrzał się jakimi gazami podczas pracy nad stopem.

Gustaw jednakowoż żył i czuł się świetnie.

– Zaraz pokażę ci stop – rzekł sennym, słodkim głosem, zaglądając w błękitne oczy Simony. I przyniósł z kuchni na tacy rezultat swojej pracy.

Wyglądało to okropnie, beznadziejnie i bezkształtnie.

Gustaw popatrzył w oczy Simony z niepokojem.

– Jedno z dwojga, moja kochana – powiedział. – Albo kakao walnąłem za dużo, albo oliwa nie świeża. W każdym razie nazwałem to stopem G. Reszta należy do twego wuja.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 300, s. 9)

## Wola i miłość

Estoński już od godziny usiłował wyłowić ostatni grzybek ze słoja. Było niedzielne popołudnie i całe domy przewracały się od nudy.

Weszła Lola: Lola – złamane życie, Lola „puszczona kantem”, słowem – Lola.

– Czemu, Heniu, stoisz odwrócony do mnie plecami? Chyba czujesz, że weszłam?

– O tak-tak-tak!

Mały grzybek w wielkim słoju tańczył „trepaka” i było na prawdę bardzo trudno nadziać go na widelec. W głowie Estońskiego jak echo i hasło dźwięczały słowa matczyne, że „kto w małych rzeczach nie potrafi wykazać uporu, hartu i woli, ten i w wielkich rzeczach się załamie”.

– Wiem, dlaczego stoisz odwrócony do mnie plecami!

– Dlaczego – dlaczego?

(Jeden z końców widelca już miał triumfalnie wbić się w nóżkę grzybka, niestety, grzybek znowu zwekslował i zaszył się na samym dnie słoja).

– Dlatego, że na pewno znowu zrobisz jakieś łajdactwo. Co tam tak chlupie?

– To ja szlocham.

– A więc żałujesz?

– Żałuję.

Estoński trząsał naczyniem, pełnym octu coraz energiczniej i nie bez skutku, bo piekielny grzybek w bardzo wytwornych spiralach zaczął się powoli, ale systematycznie podnosić ku górze.

I nareszcie wypłynął na powierzchnię. Teraz, albo nigdy! – należało z nowymi siłami pchnąć widelcem i przyprzeć łajdaka do muru. Koniecznie widelcem, bo „kto w małych rzeczach nie potrafi wykazać uporu, hartu i woli, ten i w wielkich rzeczach się załamie”.

– Więc powiedz, że mnie znowu kochasz!

– Zaraz, zaraz...

– Heniu!!

– Zaraz, zaraz...

(Grzybek znowu odpłynął).

– Jeżeli mi natychmiast nie powiesz, że mnie znowu kochasz, to ja nie wiem, co się stanie!

Huk walącego się kobiecego ciała dał Estońskiemu znać, że Lola zemdlała jak zwykle.

– Lola, umierasz?

– Taak...

– To źle, to bardzo źle, ale na to nie ma rady. Lola... nie ma... nic ci nie mogę w tej chwili pomóc... nic... właśnie dlatego, że jestem mężczyzną... właśnie dlatego, Lola.

Przejeżdżały auta ciężarowe. Dom trząst się. Grzyb szalał.

„Kto w małych rzeczach nie potrafi wykazać uporu, hartu i woli, ten i w wielkich rzeczach się załamie”.

(„Wieczór Warszawski” 1936, nr 308, s. 9)

## Nota wydawnicza

Jesienią 1935 roku Konstanty Ildefons Gałczyński, odpowiadając na zaproszenie redaktora naczelnego Stanisława Piaseckiego, zaczyna stałą współpracę z nowo powstałym tygodnikiem „Prosto z Mostu”. Piasecki, który jest także członkiem redakcji dziennika „Wieczór Warszawski”, umożliwia Konstantemu publikowanie również w tej popularnej popołudniówce wspierającej wychodzący rano dziennik „ABC Nowiny Codzienne”.

Utworki Konstantego, które ukazały się w „Wieczorze Warszawskim”, pozostawały dotąd nieznane. Należy jednak wspomnieć, że o fakcie publikacji w tym dzienniku wspominała żona poety – Natalia:

*Zarobki Kota w tym czasie wyraźnie się polepszyły. Zaczynał być znany. Oczywiście nieraz dokuczały nam różne braki, ale życie jakoś się ustaliło. Drukował w „Prosto z mostu”, w „Wieczorze Warszawskim”, w „Kurierze Porannym”, „Wróblach na Dachy”, w poznańskiej „Tęczy” i katowickiej „Polonii”, nawet we „Wspólnocie” – okropnym pisemku spółdzielców<sup>3</sup>.*

„Wieczór Warszawski” publikował utworki Konstantego Gałczyńskiego w dwu okresach. W pierwszym – od 27 sierpnia do 7 listopada 1936 roku (nr 241–315) były to fraszki i humoreski, które ukazały się pod pseudonimem Karakuliambro (z jednym wyjątkiem, o czym potem). W drugim – od 14 marca do 16 maja 1937 roku (nr 73–135) – dłuższe wiersze pod własnym nazwiskiem (K.I. Gałczyński). Łącznie 65 wierszy i 8 humoresek.

Trzy humoreski zostały wydrukowane na kolumnie zatytułowanej „Wieczorek”. Kolumnę tę (pod tytułem „Wesołe ABC”) przedrukowano w zaprzyjaźnionym dzienniku „ABC Nowiny Codzienne”. I tak humoreska *Owal-Dziadzioszzycki-Kiełbasa* ukazała się zarówno w „Wieczorze Warszawskim”, w numerze 244 z 1936 r., jak i w „ABC. Nowinach Codziennych” w numerze 249 z tego roku. Tekst ten wyjątkowo podpisany (K.I. Gałczyński) został zauważony przez literaturoznawców i był potem publikowany<sup>4</sup>. Inne humoreski z kolumny „Wesołe ABC” podpisane pseudonimem Karakuliambro zostały przez nich starannie pominięte, podobnie jak pozostałe utworki poety z „Wieczoru Warszawskiego”.

<sup>3</sup> K. Gałczyńska, *Srebrna Natalia*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 122–123. Natalia cytuje tu fraszkę „Portretyzm” (*Jeden w środku, dwa po boku. / Ile będzie w przyszłym roku?*), ale nie udało się odnaleźć jej w rocznikach „Wieczoru Warszawskiego”.

<sup>4</sup> K.I. Gałczyński, *Dzieła*, t. 4: *Proza*, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 131.

## Komentarz do rzeczywistości

Fraszki Gałczyńskiego drukowane w „Wieczorze Warszawskim” stanowią prześmiewcze komentarze, pełne drwiny uwagi do wydarzeń ówczesnego życia politycznego i społecznego. Są zanurzone w ówczesnej rzeczywistości i przez to trudne w odbiorze dla dzisiejszego czytelnika. Dlatego niezbędne są objaśnienia, które umiejscowią utwory poety w kontekście ówczesnych wydarzeń. *Powrót Pana Generała* – mowa o wizycie gen. Edwarda Śmigłego-Rydza we wrześniu 1936 r. we Francji celem potwierdzenia sojuszu wojskowego i uzyskania pożyczki na dobrojenie armii. Następnym wizyty był pobyt w Polsce ministra przemysłu i handlu Francji Paula Bastida, który finalizował umowę pożyczki. *Świtalski* to echo odwołania Kazimierza Świtalskiego z funkcji wojewody krakowskiego w kwietniu 1936 r. Gałczyński aluzyjnie przypomniał oskarżenia opozycji o to, że Świtalski jeszcze jako premier Polski przebywał latem 1929 r. za państwowe pieniądze w luksusowym kurorcie w Biarritz we Francji, co nie było prawdą. *W płciowym zamęcie* złośliwe określenie „Makuszyński nagle okazał się kobietą” odnosi się do bardzo popularnych felietonów Makuszyńskiego, pełnych mniej lub bardziej szowinistycznych *bon-motów*, skądinąd uwielbianych przez czytelników obojga płci. We fraszkach *Na partię z papier maché mistrza Adama* i *Noce mistrza Adama* autor komentuje starania Adama Koca o utworzenie nowego zaplecza politycznego rządu po rozwiązaniu w 1935 r. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, które ostatecznie doprowadziły do powstania Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 r. *Nowa zabawa dziecinna* ma związek z wydaniem „sowieckiego” numeru „Płomyka” (nr 20 z 2 marca 1936 r.) ze zdjęciem dwóch uśmiechniętych dziewczynek na okładce, w środku numeru był fałszywy opis rzeczywistości sowieckiej. Wybuchł skandal. „Ilustrowany Kurier Codzienny” oskarżył pismo o szerzenie bolszewickiej propagandy wśród młodzieży. Związek Nauczycielstwa Polskiego, wydawca „Płomyka”, odwołał się do sądu, który w październiku 1936 r. przyznał rację „IKC”.

Gałczyński nawiązuje do sensacyjnych wydarzeń, o których donosiły ówczesne gazety: aresztowanie w rumuńskim Koloszarze 27-letniego śpiewaka Franka, który łudzaco podobny do Jana Kiepury, podawał się za sławnego śpiewaka i dokonał nadużyć pieniężnych; zamiar przepłynięcia z Ameryki do Europy Oceanem Atlantycki w beczcze zbudowanej według własnego projektu przez weterana armii amerykańskiej Ernesta Biegańskiego z Buffalo (NY); autentyczna wizyta w Poznaniu teatryku lalek z Hohnstein z przedstawieniem „Fausta”; powtarzane uwięzienie we wrześniu 1936 r. sowieckiego rewolucjonisty i polityka Karola Radka, tym razem w więzieniu sowieckim.

Poeta opisuje: Miesiąc sienkiewiczowski – uroczystości w 20. rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza zorganizowane w listopadzie 1936 r. przez Polonię

amerykańską; Tydzień Warszawy – organizowane we wrześniu 1936 r. uroczystości 400. urodzin Piotra Skargi połączone z wystawami, spektaklami teatralnymi, zwiedzaniem miasta i imprezami sportowymi; Noce Ognia – pokazy ogni sztucznych i pokaz gaszenia pożaru makiety fabryki organizowane na lotnisku Mokotowskim w Warszawie; Biały Tydzień – akcję promocyjną obniżek cen w sklepie bławatnym (bielizna pościelowa, osobista i stołowa).

W humoresce *Wola i miłość* cytat: „Kto w małych rzeczach nie potrafi wykażać uporów, hartu i woli, ten i w wielkich rzeczach się załamie” nawiązuje do Ewangelii wg św. Łukasza. Wg Biblii Tysiąclecia cytat brzmi: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie” (Łk 16, 10).

Skróty oznaczają: LOPP (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej), KOP (Korpus Ochrony Pogranicza), KKO (Komunalna Kasa Oszczędności), B.G.K. (Bank Gospodarstwa Krajowego), P.K.O. (Pocztowa Kasa Oszczędności), FIDAC (franc. *Fédération interalliée des anciens combattants*) – Federacja Międzysojusznicza Byłych Kombatantów, należała do niej Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Określenie *Pilzgreuelpropaganda* nawiązuje do niemieckiego *Greuelpropaganda* (propaganda o [rzekomych] okrucieństwach), *Pilz* (grzyb).

\* \* \*

W niniejszym numerze przedrukowano 64 wiersze i 8 humoresek Konstantego Gałczyńskiego z łamów „Wieczoru Warszawskiego”. Nie przedrukowano humoreski *Owal-Dziadzioszycy-Kiełbasa*, gdyż jest już znana. Uwspółcześniono pisownię, nie naruszając rymu i rytmu wierszy, pozostawiono bez zmian interpunkcję nadaną przez Autora.